

Adam Michnik poleca. **Kontynenty Władimira Maksimowa (2)**

Z AZJI DO EUROPY. I Z POWROTEM

Tylko w komunistycznej „Prawdzie” chciano go w ostatnich latach życia drukować.

Grzegorz Przebinda*

Wydawany w Paryżu przez Władimira Maksimowa (1930-95) rosyjski kwartalnik „Kontinent” publikował – obok Rosjan i Polaków – także Węgrów (już w pierwszym numerze kard. Mindszentyego), Litwinów, Estończyków, Czechów, Ukraińców, a pośród tych ostatnich – Iwana Koszeliwca „Kronikę ukraińskiego oporu” (1975), wiersze zamęczonego w łagrze Wasyla Stusa (1983, 1985), tekst „Gdzie odnaleźć sprawiedliwość” autorstwa ukraińskiego kardynała greckokatolickiego na emigracji, a dawnego łagierownika – Josifa Slipego (1974). Czytaliśmy też wtedy z pasją „Dialog za drutem kolczastym” Wiaczesława Czornowiła i Borysa Pensona, ukraińskiego Żyda (1975).

„Kontinent” publikował parokrotnie posłania zbiorowe, wypowiadając się w nich w fundamentalnych dla Europy Wschodniej i Środkowej kwestiach historycznych i współczesnych. W polskim wyborze z „Kontinentu”, przygotowanym w 1979 r. przez Andrzeja Drawicza, Maksimow pisał, że „żaden chyba kraj Europy Wschodniej nie może przedstawić Rosji, a zwłaszcza Związkowi Sowieckiemu większego ludzkiego i politycznego rachunku krzywd aniżeli Polska”. Tym bardziej, że już w 5. numerze pisma w 1975 r. ukazał się list zbiorowy „Miara odpowiedzialności”, podpisany przez Josifa Brodskiego, Andrieja Wolkonskiego, Nauma Korżawina, Maksimowa, Wiktora Niekrasowa, Andrieja Siniawskiego, Andrieja Sacharowa.

Został w nim bezwzględnie potępiony pakt Ribbentrop-Mołotow jako „jedno z najcięższych przestępstw XX wieku – czwarty, zbrojecki i nieprawy rozbiór państwa polskiego”. Była też tu mowa o „dokonanym na niewinnych morderstwie katyńskim, o wiarołomnej zdradzie Powstania Warszawskiego w roku 1944”. List kończył się przypomnieniem, że „w ciągu całej, prawie 200-letniej walki Polaków o wolność, najlepsi Rosjanie – od Hercena do Tolstoj – zawsze byli po ich stronie” i że „ta szlachetna tradycja żyje w naszych czasach”.

W październiku 1975 r. Maksimow zwrócił się nawet listownie do kard. Wyszyńskiego, prosząc go o wypowiedź na temat stosunków polsko-rosyjskich, otrzymując w grudniu prywatną odpowiedź po rosyjsku z fragmentem: „Zawsze uważałem, że istnieje różnica między narodem a jego kierownictwem” („List prymsa do Rosjan”, „Kultura” nr 7/8/1981).

Z kolei w majowym numerze „Kultury” w 1977 r., a zaraz potem i w 12. numerze „Kontinentu”, ukazała się deklaracja

ukraińska, podpisana m.in. przez rosyjskich emigrantów – Andrieja Amalrika, Natalię Gorbaniewską, Maksimowa, Niekrasowa i Aleksandra Galicza. Jej zakończenie brzmi donośnie po dziś dzień: „Wzywamy ze szczególnym naciskiem rosyjski ruch opozycyjny w ZSSR i rosyjską emigrację polityczną do umacniania i pogłębiania współpracy z bojownikami o niezależność Ukrainy”.

Stan wojenny w Polsce rosyjscy członkowie francuskiej sekcji Międzynarodowego PEN Clubu – z Maksimowem, Gorbaniewską i Niekrasowem na czele – osadzili zarówno w „Kontinencie” (nr 31/1982), jak i w „Kulturze” (nr 3/1982) oświadczeniem „Ponownie Polska”:

„Dla prawdziwego Rosjanina Polska jest krwawiącą raną: udział w czterech rozbiorach tego kraju, zdrada Powstania Warszawskiego, Katyń i teraz inicjatywa zdrajstwa »Solidarności«. (...) My, Rosjanie, którzy znaleźliśmy się na Zachodzie, w tym i ci, którzy w 1944 r. »wyzwalali« Polskę, całym sercem i duszą jesteśmy po stronie narodu polskiego, jego klasy robotniczej, która z męstwem i wbrew wszystkiemu potrafiła pokazać światu, jak należy się bić o swoje prawa. Jesteśmy po stronie »Solidarności«! Z dumą powtarzamy dziś hasło zrodzone 150 lat temu, w dniach polskiego powstania 1830 r.: »Za naszą i waszą wolność!«”.

SAGA O NOSOROŻCACH

Andriej Amalrik – autor głośnej ongiś rozprawki futurologicznej „Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1984?” (1969) – stwierdził krytycznie we wrześniu 1976 r. w wywiadzie dla „Kultury”, że Maksimow przenosi nieświadomie do „Kontinentu” metody Wsiewołoda Koczetowa (neostalinisty kierującego miesięcznikiem „Oktiabr”, z którym Maksimow w latach 60. współpracował), uprawiając tym samym podskórnie „komunizm na odwrót”.

Ja sam jednak jako pilny czytelnik kwartalnika absolutnie niczego podobnego wtedy nie dostrzegalem. Podobała mi się nawet ta osławiona, regularna „Kolumna Redaktora”, bo czemu np. miałem się zżymać na fragment z numeru 21. z 1979 r., gdzie Maksimow widział duchowe miejsce Rosji – geograficznie, jak podkreślał, przynależącej w ogromnej większości do Azji – jednak zdecydowanie w Europie? Rola i znaczenie tejże Rosji – no oczywiście już po komunizmie – widział w tym, że ma ona poszerzać granicę Europy hen ku Oceanowi Spokojnemu. Tych zaś Europejczyków, którzy postulowali wypychanie Rosji jako „ciała obcego” ku Azji, przestrzegał, iż przesuwają oni groźnie granicę tej ostatniej daleko na zachód ku Łabie.

Rzeczywisty natomiast skandal wokół Maksimowa – głównie zresztą wśród liberalnej części nowej emigracji rosyjskiej, bo jej zachodnia lewicowa sojuszniczka tego po prostu nie zauważyła – wybuchł, gdy redaktor opublikował w 19. numerze „Kontinentu” w 1979 r. „Sagę o nosorożcach”. Był to dopiero fragment późniejszej książki z 1981 r., ale to on wywołał ogromny rezonans zapewne ze względu na swą zwięzłość.

Maksimow wziął sobie formalnie za punkt wyjścia znaną sztukę Ionesco „Nosorożec”, opisującą alegorycznie narodziny faszyzmu jako proces przekształcania się ludzi z pewnego francuskiego miasteczka w stado dzikich nosorożców. Kiedy tam bowiem nosił w sobie „małego zwierza” i jedynie główny bohater Berenger w finale nie skapitulował, a szukając strzelby, zapowiadał walkę przeciw całemu światu, obiecując, że „będzie człowiekiem aż do końca”.

Maksimow, którego często krytykowano na lewicy na Zachodzie, iż bierze pieniądze od „faszysty” Springera, postanowił teraz przejąć rolę Berengera i poddać totalnej krytyce – choć bez wymieniania nazwisk! – głównie właśnie europejskich lewicowców. Tyle że wcale niekoniecznie tych, którzy akurat jego krytykowali. Nadto moim zdaniem kryją się już także w „Sadze” korzenie wielce krytycznego stosunku Maksimowa do kapitalistycznej Europy, który uzyskał swe dramatyczne apogeum w latach 1990-95, w tekstach publikowanych w komunistycznej „Prawdzie”.

Teraz jednak Maksimow uderzył obuchem m.in. w Heinricha Bölla, choć ten wiele uczynił dla obrony dysydentów w ZSRR, a w lutym 1974 r. przyjął nawet pod swój dach na przedmieściach Bonn deportowanego odrzutowcem z ZSRR Sołżenicyna. Tymczasem autor „Sagi” przedstawiał go sarkastycznie jako typa „cichego i przymilnego”, „ze stałym półuśmiechem na nieufornowanej, babskiej, jak się u nas w Rosji mówi, twarzy”, z „oczami smutnymi, nieruchomymi, ciętymi”.

I jeszcze czynił mu zarzut ze swego punktu widzenia najgorszy: „Szeroko znany ze swojej przychylności i słabości do terroryzmu społecznego. (...) – »Chrystus także przede wszystkim – powiada Böll – dzielił chleb«. – I nie pojmuje ten zakamieniały w swojej toporności łeb, że Syn Boży dzielił Chleb »Swoją i dobrowolnie«, a on pragnie dzielić CUDZY, a przy tym z pomocą automatu i kajdanków”.

Czy więc możemy się dziwić, że takie i podobne akapity wykorzystwała ciągle czujna Maria Rozanowa, która zdążyła już z mężem Andriejem Siniawskim założyć konkurencyjne pismo „Sintaksis”, o obliczu liberalnym, i teraz połowę 5. numeru

z 1979 r. poświęciła surowej krytyce „Sagi o nosorożcach”, zapraszając do akcji dwa sprawne pióra rosyjskiej emigracji – Jefima Etkinda i Borisa Szragina – oraz już z kraju Lwa Kopielewa.

I to zapewne tekst tego ostatniego, zatytułowany bezlitośnie „Sowiecki literat na dzikim Zachodzie”, ubódl Maksimowa najbardziej. A już na pewno pierwsze motto, będące jakoby wypowiedzią któregoś z dawnych jego przyjaciół: „No nie, trzeba być wobec niego wielkodusznym! Niechże Pan zrozumie – on po prostu zwariował. Przy wszystkich jego talentach jest przecież totalnie niewykształcony i nieokrzesany – od »Krótkiego kursu historii WKP (b)« przeskoczył od razu do Katechizmu...”.

Z tym znowu absolutnie bym się nie zgodził – jako czytelnik Maksimowa i jego wielokrotny rozmówca w Paryżu w latach 1987-92 często bywałem wręcz oczarowany jego historyczną i literacką erudycją. Tak samo skądinąd jak jego przyjaciel z młodości Bułat Okudźawa, który w 1991 r. pisał z podziwem na łamach „Rodiny” o głębokiej wiedzy o historii i kulturze Maksimowa. „Skończył on ledwo cztery klasy”, „żył diabli wiedzą gdzie”, „tak jak meksykański bezrobotny”, „pił jak każdy” (a dodam, że chyba nawet lepiej...), a jednak wiedzy jako samouk zdobył tyle, „że najwięksi mądrale, bywało, uważali za honor toczyć z nim głębokie dysputy”.

W jednym Kopielew miał rację – tam, gdzie pisał o manichejskiej postawie Maksimowa, wynikającej z jego nabytej lekturami Dostojewskiego i Bierdiajewa chrześcijańskiej wiary, która ugruntowała się w nim w drugiej połowie lat 60., także w obliczu procesu Siniawskiego i Daniela, szlachetnych wystąpień Sacharowa, najazdu sowieckich tanków na Czechosłowację.

Umocniło się wtedy w Maksimowie przekonanie, że „historia ludzkości, ale i współczesna rzeczywistość wcielają w sobie odwieczną, bezlitosną walkę dwóch sił metafizycznych – Dobra i zła, to jest Boga i diabła, a wszelkie próby traktowania tej walki w sposób dialektyczny czy relatywistyczny (...), poszukiwanie jakiejś trzeciej siły, stanowi tylko bardziej subtelne hipostazy tegoż zła”.

Jeszcze w wiosnę 1993 r. w ankiecie dla krakowskiej „Arki” Maksimow zdążył po-

Maksimow wściekał się,
gdy widział, jak Litwini, Łotysze
czy Ukraińcy winą za komunizm
obarczają wyłącznie Rosjan.
Polaków potrafił zapytać:
czy ks. Popiełuszkę także
zabili Rosjanie?

FOT. BRIDGEMAN IMAGES/EAST NEWS



średnio dopisać do grona „nosorożców” Adama Michnika, wspominając, że kiedyś – „przy całym szacunku dla tego człowieka” – odmówił był napisania wstępu do jego książki „Kościół, lewica, dialog”, gdyż dotąd uważa, iż „socjalizm i Kościół nie dadzą się ze sobą pogodzić”. I konkludował:

„Teraz okazało się, że działacz ten spożytkował swój czasowy sojusz z Kościołem wyłącznie dla celów taktycznych. Wyszło to na jaw teraz, ale już wtedy, kilkanaście lat temu, podejrzewałem w jego książce kłamstwo. Działacze tego typu wykorzystują od czasu do czasu chrześcijaństwo jako instrument dla osiągnięcia swych celów politycznych – tak jak robił to sam Stalin, gdy było mu potrzebne...”

No cóż, okazuje się, że nie tylko Gorbaczow – o czym niżej – był w wymyślnym świecie Maksimowa następcą Stalina, ale i Adam Michnik, ten niegdysiejszy gość i autor paryskiego „Kontinentu”, a potem w Moskwie członek jego komitetu redakcyjnego... I jeszcze dodajmy dla porządku, że 4 września 1943 r. Stalin rzeczywiście przyjął na Kremlu metropolitę Sergiusza Stragorodskiego wraz z dwoma innymi duchownymi prawosławnymi, zalegalizował Cerkiew oraz reaktywował patriarchat moskiewski i całej Rusi – za cenę absolutnej lojalności Cerkwi wobec państwa nie tylko podczas tej wojny.

Wszelako najważniejsze w wypowiedzi Maksimowa dla „Arki” wydaje mi się zdanie: „Głównym jednak światowym przejawem kryzysu cywilizacji jest triumfująca letniość, letniość we wszystkich sferach życia człowieka”. Czy nie tak właśnie zaczęliśmy snuć tę naszą opowieść o Maksimowie? [Patrz. „Wolna Sobota”, 5 sierpnia 2023].

GORBACZOW – NOWY STALIN?

Niezmiennie wrogi był jego stosunek do Gorbaczowa i pieriestrojki, przy czym odzwierciedlał on tylko ogólne nastawienie w tej sprawie lwiej części emigracji, nie tylko zresztą rosyjskiej, ale i polskiej. Psy wieszali na Gorbaczowie solidarnie Maksimow, Gorbaniewska, rosyjski historyk Michail Heller jako Adam Kruczek w „Kulturze” i jego polski przyjaciel Gustaw Herling-Grudziński. Ten ostatni tak odmawował w „Dzienniku pisanym nocą” pod datą 12 marca 1985 stosunek Maksimowa do wchodzącego na scenę Gorbaczowa:

„Trzy miesiące temu, podczas mojego poprzedniego pobytu w Paryżu, odwiedziłem Maksimowa. Prasa zachodnia pełna była już wtedy westchnień do »nadchodzącej ery oświeconej Gorbaczowa«. Mak-

simow mówił o nim »Miszka Gorbaczow« z taką naturalnością, jakby ów młody delfin był za dawnych czasów jego »koleżką od bitki i wypitki«.

Okazało się, że rzeczywiście był. Wspinał się po szczeblach kariery w Komsomole, gdy Maksimow pracował w piśmie komсомolskim. »Chytry i cyniczny«, scharakteryzował go zwięźle Maksimow. W dzisiejszym »Corriere della Sera« Maksimow rozszerza charakterystykę z okazji świeżej intronizacji [Gorbaczowa]: człowiek nie pozabawiony uroku, przystępny, wcale niegłupi, ale za czarusia w osobistych kontaktach uchodził również Stalin”.

Przyznajmy, że teraz, AD 2023 – w sytuacji gdy prawdziwym następcą Stalina czuje się w Rosji bynajmniej nie jakiś „czarus” – taka konstatacja brzmi szczególnie absurdalnie. W październiku 1985 r., w dniu przyjazdu Gorbaczowa do stolicy Francji, Maksimow zorganizował wspólnie z Władimirem Bukowskim w ramach kierowanej przez nich Międzynarodówki Oporu nieudaną akcję spotkania diasporę z gensekiem pod Grand Palais w Paryżu. Tak do tego wracał myślą pod koniec 1994 r.:

„Obecnie w rozmowach z Gorbaczowem wspominam często ów dzień. A on się tylko śmieje. Być może jednak, gdyby wykonał był wtedy ów szlachetny gest

i przyjął kogoś z organizatorów naszego marszu, wszystko poszłoby innym torem? Chociaż – Bóg jeden wie...”

Te intrygujące słowa wypowiedział Maksimow już w wywiadzie dla moskiewskiej, komunistycznej „Prawdy”, bo tylko tam – no, może jeszcze w paru podobnych miejscach – chciano go w ostatnich latach życia drukować (do czego jeszcze na koniec wrócimy). Gdy zaś chodzi o stosunek emigracji rosyjskiej do Gorbaczowa, to spośród spotykanych przeze mnie w Paryżu w latach 1987-92 zagranicznych Rosjan jego zwolennikiem był właściwie tylko agnostyczny liberal Andriej Siniawski – wraz oczywiście z żoną Marią Rozanową – podczas gdy wszyscy inni – Maksimow, Gorbaniewska, redagująca pismo „Russkaja Mysl” katoliczka Irina Ilowajska-Alberti, szef wydawnictwa YMCA-Press Nikita Struwe – byli w większym lub mniejszym stopniu antypieriestrojkowcami.

Modne było naonczas w Paryżu powiedzenie, że po pieriestrojce nastąpi „pieriestrielka”, czyli coś w rodzaju miniwojny domowej, choć koniecznie trzeba podkreślić, że ta mało prorocza, przynajmniej, krytyka wynikała jednak z pobudek wyższych. Każdy znaczący rosyjski oponent Gorbaczowa w Paryżu samej Rosji życzył bardzo dobrze. Dlatego zupełnie nie trafił w sedno Andrzej Drawicz, gdy pisał w 1991 r. o „moralnie dwuznacznej” antypieriestrojkowej gorliwości Natalii Gorbaniewskiej i Michaila Hellera, tym bardziej że ta pierwsza została wraz z Maksimowem wyrzucona za swą postawę z Radia Swoboda, dającego im przecież solidne dochody.

Maksimow w czasie, gdy go poznawałem w Paryżu, wiele mi opowiadał o reżyserze Andrieju Tarkowskim, który niecały miesiąc wcześniej zmarł na raka płuc, na wygnaniu nad Sekwaną. Redaktor „Konti-

**Był przeciwnikiem
rozwiązania ZSRR i RWPG,
zakładając utopijnie,
że tylko w tych strukturach
narody nierosyjskie – Litwini,
Czesi, Polacy – zdołają się
obronić przed ekspansją
drapieżnego Zachodu**

nientu” opiekował się nim, tak jak mógł, aż do samego końca. Jestem też głęboko przekonany, że to właśnie autor filmu „Nostalgia” (1983) miał duży wpływ nie tylko na ugruntowanie w Maksimowie pesymizmu, ale także wzmocnienie w nim przekonania o konieczności „trzeciej drogi” dla Rosji – już zdecydowanie bliżej Azji, a ostatecznie nawet wewnątrz niej.

OSTATNIE LATA

Sam podczas rozmów z Maksimowem w Paryżu, a i później w Krakowie usłyszałem odeń wiele ciekawostek, np. że ceni Polaków za to, iż czytają Dostojewskiego, choć on sam ich wręcz nie znosił. Już w 1993 r. w wywiadzie dla polskiego pisma „Obóz” stwierdził nawet nieco na wyrost, że Dostojewski był Polakiem.

Podczas ówczesnej prelekcji u rusycystów na UJ nawiązywał w kontekście stosunków polsko-rosyjskich do nieudanych prób usadowienia w 1610 r. na tronie carskim królewicza Władysława Wazy, podkreślając, że była to, niestety, szansa niespełniona. Ale gdy od 1990 r. sam zaczął jeździć do Rosji, to tam w rozmowach z rodakami w Moskwie ani Polski, ani swych polskich paryskich przyjaciół (?) jednym nawet słowem nie wspominał.

Zresztą gdyby nawet w tym schyłkowym ZSRR, jeszcze za Gorbaczowa, przywołał pozytywnie ów nieudany epizod z królewiczem Wazą, to mógłby tam zostać uznany za zdrajcę. Nieprzypadkowo stara rada siedmiu bojarów, która chciała wynieść owego Władysława Zygmuntowicza na tron carski, uchodzi do dzisiaj w Rosji za tamtejszą targowicę.

Podczas spotkania z Maksimowem w Krakowie zadałem mu publicznie pytanie, dlaczego „swoje dziecko”, „Kontinient”, oddał do Rosji, na co odpowiedział, że nastąpił już przecięć „koniec pięknej epoki”. Metafora stanowiła oczywiście nawiązanie do wiersza Brodskiego z 1969 r., opublikowanego notabene w pierwszym numerze „Kontinientu”. Tym bardziej że realność była jeszcze bardziej twarda – po śmierci Axela Springera w 1985 r. wysychało konsekwentnie źródło finansowania dla kwartalnika, a mający zaiste szeroką „rosyjską duszę” Maksimow nie zadbał – tak jak skrupulatny Giedroyc – o skromne choćby środki od prenumeratorów na Zachodzie.

W październiku 1993 r. potępił w czambuł – notabene z razem Siniawskim, z którym się teraz na oczach zdumionej inteligencji Rosji pojednał – ostrzelanie przez Jelcyna budynku Rady Najwyższej (moskiewskiego Białego Domu). Uczynił to wbrew stanowisku Solżenicyna, któ-

■

**Maksimow w 1994 roku:
– Na Zachodzie szukają
samoloty bojowe. A przecież
na nich nikt chyba nie
napada - ani na Amerykę,
ani na Anglię czy Francję.
To przeciwko komu szukają
te samoloty?**

ry w tym jednym jedynym przypadku Jelcyna pochwalili. Maksimow poddał go za to druzgocącej krytyce w „Prawdzie”, 28 grudnia 1994 r., tekstem „Historia pewnej kapitulacji”.

O Okudźawie, który również Jelcyna w jego militarnej akcji poparł, Maksimow mówił: „Jeżeli człowiek, tak jak Okudźawa, popada w »zachwyty« (a cytuję dokładnie to jego słowo) w obliczu zabijania Ludzi (nie ważne, Rosjan czy nie-Rosjan), to o czym mamy rozmawiać?”

Już w 1992 r. rozeszły się ostatecznie drogi Maksimowa i Gorbaniewskiej, tak bliskich sobie podczas zajadłej krytyki Gorbaczowa – ale teraz, w skrajnie różnej ocenie Jelcyna, zupełnie sobie obcych. Giedroyc opublikował wtedy zamówiony wywiad Gorbaniewskiej z Maksimowem.

Pytanie Natalii: „Czy nie wydaje się panu, że należałoby być nie tyle bardziej wyrozumiałym, co po prostu bardziej ciepłym w stosunku do zmian, które się ledwo zaczęły, dokonują się w ogromnym kraju i napotykają ustawiczny opór na wszystkich poziomach?”

Odpowiedź Władimira Jemielianowicza: „Pani pytanie zawiera cały fałsz obecnej sytuacji. Gdybym pani nie znał, powiedziałbym po prostu, że pani kłamie. Dlaczego w ślad za politycznymi gangsterami i polityczną szumowiną wszelkiej maści robi pani normalnym ludziom wodę z móżdgu?” („Kultura” nr 11/1992).

W latach 1990-94, zwłaszcza podczas odwiedzin w Rosji, Maksimow otwarcie deklarował, że jego kraj musi szukać innej drogi niż kapitalistyczna „witrynowa demokracja”. W niej czuł się, szczególnie w ostatnich latach, potwornie samotnie, niczym widz w opustoszałym, mrocznym kinie. Sytuację w Rosji opisywał jako „ochlokrację” (władzę tłumy), jak „smierdiakowszczyzna” z jego powieści „Sie-

dem dni stworzenia”, przy czym występował także ostro przeciwko złodziejskiemu kapitalizmowi postkomunistycznych magnatów – tu już w duchu Dostojewskiego w obronie „skrzywdzonych i poniżonych”.

Chwalił za to za poszukiwanie trzeciej drogi między kapitalizmem a socjalizmem wchodzącego dopiero na scenę Grigorija Jawlinskiego. Był bowiem – jak skądinąd do dzisiaj, także ex post, ów Jawlinski – przeciwnikiem rozwiązania ZSRR i RWPG, zakładając utopijnie, że tylko w tych strukturach narody nierosyjskie, także Litwini, Czesi i Polacy, zdołają się obronić przed ekspansją drapieżnego Zachodu. Bał się zarazem, że rozwiązanie ZSRR doprowadzi do strasznego przelewu krwi.

A już wściekał się dosłownie, gdy widział, jak Litwini, Łotysze, Estończycy, Ukraińcy winą za komunizm obarczają wyłącznie Rosjan, siebie wybielając. Polaków zaś potrafił przy okazji zapytać sarkastycznie: czy ks. Popiełuszkę także zabił Rosjanie?

Jeszcze na początku grudnia 1991 r. ogłosił przed tłumem zapatrzonych wien widzów ze sceny w TV Ostankino, że miejsce Rosji jest być może w Azji – tak jak to odmalował Nikita Michalkow w „genialnym filmie” „Urga” (1991) o mongolskiej rodzinie na bezkresnym stepie. Tutaj Maksimow odwołał się nawet mimochodem do ideologów eurazjatyizmu lat 20. XX wieku na emigracji, szczególnie Nikolaja Ustriałowa, mimo że „ten niestety źle skończył” (rozstrzelano go NKWD w 1937 r., dwa lata po powrocie).

Nie trzeba jednak wiązać podobnych orientalnych urojeń Maksimowa np. ze „Scytami” Aleksandra Błoka, bo on nigdy Europie dzidami azjatyckimi nie groził. Uwielbiał za to do końca „Trzech muszkieterów” Dumasa ojca, twierdząc, że tam właśnie zostały postawione, a nawet i rozwiązane zagadki bytu i historii. A według mnie miał w sobie coś z rycerskiego Atośa, też skądinąd solidnie pijącego, mimo że sam Maksimow z rodziny arystokratycznej bynajmniej nie pochodził.

W grudniu 1994 r., w wywiadzie dla „Prawdy” zatytułowanym „Ból duszy mojej – Rosja”, Maksimow, tu już bardzo niefortunnie, perorował: „Spotkałem niedawno znajomego. Mówi do mnie: »Stary, nie martw się. Prowincja się odradza. Cerkwie malują«. Pomyślałem sobie: »Gdy wy malujecie cerkwie, to oni – samoloty bojowe. A przecież na nich nikt chyba nie napada – ani na Amerykę, ani na Anglię czy Francję. To przeciwko komu szukają te samoloty? Czyżby przeciwko sobie samym?“

Czy wolno jednak dopatrywać się – dziś szczególnie – w podobnych „maksymach” Maksimowa usprawiedliwiania a priori aktualnej „prewencyjnej wojny” Rosji przeciwko Ukrainie? A zarazem widzieć w nich antycypację ciężkiej politycznie i ekonomicznie ku dalekiej Azji Rosji Putina, który późnego Maksimowa tylko dlatego nie cytuję, że go nie zna?

Moim zdaniem absolutnie nie! Owa „Urga” to tylko powrót wilka do lasu, powtórne zanurzenie Maksimowa w bezkresach azjatyckiego Południa i Północy. Wypowiadał oczywiście frazy, które dziś byłyby szczególnie modne, typu – tak jak Aleksander Zinowiew – „celowali w komunizm, a trafili w Rosję”, tyle że on to rozumiał w duchu swego tekstu z 31 grudnia 1992 r. z „Komsomolskiej Prawdy”: „Walczyłem z komunizmem, ale nie z Rosją”. Tak samo zresztą pisał w owym czasie Gustaw Herling-Grudziński.

Nie ma za to wiele wspólnego z samym Maksimowem nostalgiczny tytuł, jaki nadali książce złożonej z jego późnych tekstów moskiewscy, neoimperialni już wydawcy w Rosji putinowskiej: „Deprawacja wielkiego imperium” (2010). Znaczenie bardziej adekwatnie brzmi za to tytuł wcześniejszej publikacji podobnych tekstów Maksimowa – „Samozagłada. Publicysta późnych lat” (1995). Tym bardziej że rok wcześniej ukazała się jego ostatnia po-

WIERSZ POLECA ANDRZEJ ZAGOZDA

Primo Levi*

Ostjuden**

*Ojcowie nasi tej ziemi,
Kupcy zmysłów rozlicznych,
Cwani mędrzy o licznych potomstwie,
Które Bóg rozsiał po świecie
Jak szalony Ulisses sól w bruzdach:
Znalazłem was wszędzie,
Licznych jak morski piasek,
Was naród o dumnym karku,
Uparte biedne ludzkie nasienie.*

7 lutego 1946



*Primo Levi – 1919-87, pisarz włoski. W czasie II wojny światowej uczestnik ruchu oporu. Aresztowany w grudniu 1943 r., po kilku tygodniach deportowany do Auschwitz, gdzie był więziony do wyzwolenia obozu w styczniu 1945 r. Doświadczenia te opisał m.in. w autobiograficznych książkach „Czy to jest człowiek” (1947) i „Pogrążeni i ocaleni” (1986, studium postaw w obliczu śmierci i nieludzkiego traktowania). Zginął, spadając ze schodów w swoim domu; nie jest jasne, czy było to samobójstwo, czy nieszczęśliwy wypadek.

Tekst za: Primo Levi, „Ocalaty. Wybór wierszy / Il superstite. Poesie scelte”, tłumaczenie Jarosław Mikołajewski, Włoski Instytut Kultury w Krakowie, wydawnictwo Austeria, Kraków-Budapeszt 2014.

**W narodowosocjalistycznych Niemczech termin „Ostjuden” oficjalnie oznaczał polskich i rosyjskich Żydów.

wieść – najmroczniejsze z mrocznych „Koczowanie ku śmierci”.

Na końcowym etapie swego 64-letniego z kawałkiem życiowego maratonu Maksimow przeżył naprawdę straszliwą samotność, bo już nawet „Kontinient”, który oddał do Moskwy, nie chciał mu politycznej publicystyki drukować. Jedynie w numerze 80. już w schyłkowym 1994 r. zamieszczono jego list do redakcji, gdzie bronił trzeciej drogi ekonomicznej dla Rosji, mimo że kiedyś tak odżegnywał się od przymierza socjalizmu z chrześcijaństwem.

Na spotkaniu w TV Ostankino przypominał pozytywnie pozytywistyczną (narodnicką) „teorię małych kroków”, podając jako przykład myśzkę z tatarskiej bajki. Wpadła ona, nieszczęsna, do mleka, ale przebieając nóżkami, zamieniła je w masło i uratowała swój żywot zwierzątko: „Jednakże jeżdżąc po Rosji – konkludował z właściwym sobie wisielczym humorem – nabrałem wątpliwości, czy aby do mleka wpadliśmy?”

Porozumiewał się przez całe życie wyłącznie w języku rosyjskim, więc to, że mnie naprawdę – krył tego nie będę – lubił, a czasem i zapraszał do domu na długie rozmowy przy lejącym się strumieniem winie (nawet z telefonem do Londynu, do Bukowskiego, którego „Listy podróznika rosyjskiego” właśnie przetłumaczyłem), wynikało chyba w pierwszym rzędzie z faktu, iż umiałem z nim rozmawiać po rosyjsku o Rosji. Po 1990 r. szukał podobnych przyjaciół od serca – no i przy wódce – także w Moskwie i pod Tułą, gdzie żyła jego liczna rodzina po linii ojcowskiej.

JAK UMIAŁ, TAK ŻYŁ

„Babcia powiedziała, że masz na twarzy pieczęć samotności i że bardzo potrzebu-

jesz współczucia” (Maksimow, „Niezapomniane wino grzechu”). Gdy w lipcu 1980 r. umarł Władimir Wysocki, Bułat Okudźawa napisał na jego pożegnanie nieśmiertelną pieśń, którą można także rozumieć jako epitafium dla ludzi pokroju Maksimowa: „On jak umiał – tak żył, a bezgrzesznych nie rodzi przyroda”.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

*Grzegorz Przebinda

• ur. w 1959 r., rusycysta i historyk idei, profesor UJ. W zeszytym roku wydał „From Chadayev to Solovyov. Russian Modern Thinkers Between East and West”, seria „Eastern European Culture, Politics and Societies”, wyd. Irena Grudzińska-Gross, vol. 20, Peter Lang 2022.

• Pod koniec 2023 r. ukaże się w Znaku jego dziennik pierwszego roku wojny Rosji przeciwko Ukrainie – „Ostatnia wojna Putina. Rozprawa filologa z Rosją”.